TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

PIŁSUDSKI, KACZYŃSKI I PRAWICA NARODOWA

Robert Winnicki · 14 września 2022

Czasy mijają, a błędne idee pozostają przyczyną błędnej polityki. Współczesne podziały i spory polityczne w wielu obszarach różnią się od tych, które miały miejsce w II RP, co nie oznacza, że linie podziału z tamtych czasów całkowicie się zdezaktualizowały. Widzimy też, jak wielki wpływ na myślenie o państwie i narodzie mają wciąż echa tamtych czasów, zwłaszcza po tzw. „prawej stronie" sceny politycznej. Rządzący dziś Polską PiS często wręcz manifestacyjnie odwołuje się do dziedzictwa politycznego obozu Józefa Piłsudskiego. W praktyce działania partii rządzącej widać jednak nie tylko odwołanie do historycznego mitu Marszałka, ale również do sposobu, w jaki sanacja sprawowała władzę. „Naczelnik" Kaczyński jest w tym względzie nie tylko wyobrażonym, ale w pewnych obszarach bardzo realnym następcą „naczelnika" Piłsudskiego.

Można, by zacząć od pozytywów, porównywać ich niemały talent do gier politycznych. Temu talentowi obaj zawdzięczają wieloletnie sprawowanie władzy – Piłsudski dominował przez najdłuższy okres istnienia II, a Kaczyński, póki co, III RP. Władza polegająca na sprycie politycznym to jednak nie wszystko, a na pewno nie rzecz najważniejsza. Najważniejsze w ostatecznym rozrachunku jest to, jak dany polityk i cały jego obóz postrzegają tę trudną materię, jaką jest polityka, życie narodu i rządzenie państwem. Jeśli więc weźmiemy w nawias wcześniejsze wydarzenia i dokonania historyczne (Piłsudskiego przed 1926, a Kaczyńskiego przed 2015 rokiem), to zobaczymy, że podobieństwa są uderzające.

> Kaczyński, podobnie jak Piłsudski, a być może nawet z inspiracji Piłsudskim, oceniał, że największym wyzwaniem stojącym przed państwem polskim jest zdominowanie jego życia społeczno-polityczno-gospodarczego przez kliki, sitwy i grupy interesu służące wyłącznie swoim celom zamiast dobru ogółu. Obaj w swoim czasie obiecywali „szarpnięcie cuglami", „zrobienie porządku", naprawę państwa w jego istocie, od samych fundamentów, wielką reformę instytucjonalną. Kaczyński podchwycił tu nawet swego czasu znamienne hasło „IV RP", czyli budowę „nowego państwa".

Obaj rządząc, zrobili... coś dokładnie przeciwnego, niż zapowiadali, a lata „panowania" tak jednego, jak drugiego to przede wszystkim gorliwe budowanie, zwłaszcza w aspekcie finansowym oraz władczym, a następnie utrzymywanie za wszelką cenę... pozycji swojej kliki.

Polska pod rządami sanacji (cóż za przewrotna nazwa swoją drogą, jeśli weźmiemy pod uwagę praktykę sprawowania władzy) stała się zakładnikiem wielu różnych sitw. Różnica polegała na tym, że wszystkie musiały mieć błogosławieństwo Piłsudskiego lub rządzących wraz z nim towarzyszy. Stopień oligarchizacji życia społeczno-gospodarczego tak czy inaczej wzrósł zamiast, zgodnie z zapowiedziami, zmaleć. Rosły prywatne fortuny tych, którzy dobrze żyli z władzą, państwo było zarządzane nieefektywnie, jak partyjny folwark, a klucz „kolesiowski" w obsadzaniu stanowisk był powszechny. Zmiany instytucjonalne, na czele z wprowadzaną w warunkach legislacyjnego łapu-capu konstytucją kwietniową, miały zasadniczo jeden cel – aby sanacja mogła dalej trwać u władzy.

OGLĄDAJ TAKŻE: Piłsudski od socjalizmu przez Legiony po niepodległość. Skąd brała się jego popularność? – dr Krzysztof Kloc

Nieprzypadkowo właśnie za rządów sanacji powstała książka „Kariera Nikodema Dyzmy" jako symbol opisu tamtejszych stosunków i stanu ówczesnych elit. Warto przy tym nadmienić, że niesprawny system zarządzania państwem, w którym nie uwzględniono żadnych merytorycznych bezpieczników, obejmował bezwzględną realizację wszystkich pomysłów „wodza". Również tych sprzecznych z elementarnym interesem państwa, jak w przypadku kierunków rozwoju armii, w której Piłsudski, nieposiadający wykształcenia wojskowego, stawiał na odchodzące już do lamusa sposoby wojowania. Niestety, tego typu projekty musiały być realizowane niezależnie od swojej szkodliwości. Nikt w obozie władzy nie pytał o sens ani kierunek, w którym podąża całe państwo, podobnie jak i dziś nikt w PiSie nie śmiał zapewne podważyć planu, który każe Kaczyńskiemu iść na dalsze zwarcie z Niemcami w sytuacji, w której Polska, mocą również jego decyzji, jest właściwie półotwartym uczestnikiem wojny rosyjsko-ukraińskiej. Skąd to szaleństwo, ubierane propagandowo w maskę poważnej strategii? Cóż, nie ma takiego interesu państwowego, którego rządzące przed 39 i obecnie kliki nie byłyby w stanie naruszyć, byleby tylko zwiększyć szansę na utrzymanie władzy.

Dlaczego tak się działo i dlaczego PiS tak „doskonale" naśladuje sanację? Dlaczego w takiej samej pogardzie jak sanacja mają prawo, reguły, zasady, wreszcie dobre obyczaje, które powinny konstytuować życie wspólnoty narodowej w państwie? Dlaczego państwo pisowskie jest tak samo niesprawnym, biurokratycznie spuchniętym, ale całkowicie niedorozwiniętym pod względem decyzyjności mechanizmem? Dlaczego jest „królestwem imposybilizmu", które w całej okazałości mogliśmy na przykład ostatnio oglądać przy okazji kryzysu ekologicznego na Odrze? Dlaczego premier Morawiecki, by uzyskać minimum swobody w bieżącym zarządzaniu problemami wizerunkowymi PiSu i gaszeniem różnych „pożarów" sytuacyjnych, bo właściwie niczym innym się nie zajmuje (sic!), musiał sobie wykroić udzielne księstewko w ramach aparatu władzy, w oderwaniu niejako od polityki całej reszty rządu? Dlaczego w tak wielu obszarach życia państwowego dominuje improwizacja i tak dobrze znane z czasów sanacyjnych „myślenie życzeniowe", choćby na temat polityki zagranicznej?

CZYTAJ TAKŻE: Między Hitlerem a Stalinem. Jak oceniać politykę zagraniczną sanacji?

Z trzech powodów. Pierwszy będzie niejako pewnym usprawiedliwieniem tak Piłsudskiego, jak i Kaczyńskiego, pozostałe dwa wskazują jednak na ich fatalne, fundamentalne błędy ideowe i poznawcze, które musiały skutkować tym, czym skutkują. Zatem powód pierwszy to zaszłości historyczne – zarówno Polska po 1918, jak i Polska po 1989 to państwa, które musiały „wymyślać się od nowa", a przede wszystkim, w walnym stopniu, budować się od nowa.

> Mieliśmy i mamy więc do czynienia ze słabością struktur politycznych, brakiem odpowiednio rozwiniętej kultury politycznej oraz organizacyjnej, wreszcie ze słabością państwa i jego poszczególnych instytucji. Z brakiem ciągłości bądź z ciągłością fatalnych nawyków poprzednich administracji (zaborczych bądź komunistycznej). Przykładów można by mnożyć. Faktem jest, że są to ogromne problemy, a budowa sprawnego państwa to zadanie na dekady czy wręcz pokolenia.

Niemniej nikt nie obiecywał, że będzie łatwo, a na pewno tak Piłsudski, jak Kaczyński nie mogli się tego spodziewać. Obaj dostali jednak niezwykłą, unikalną szansę. Obaj, Piłsudski w latach 1926-35, a Kaczyński 2015-23, a więc w jednym i drugim przypadku przez blisko dekadę, byli lub są de facto jednoosobowymi regentami w państwie polskim. Talent do gier politycznych zaprowadził jednego, jak i drugiego do pozycji „tymczasowego suwerena". Co zrobili z tą władzą? Nie, nie tylko nie zbudowali silnego państwa – i tu słusznie ktoś mógłby zarzucić, że osiem czy dziewięć lat to za mało. Ale jest gorzej – ani jeden, ani drugi nie położył nawet fundamentów pod silne państwo polskie, a wręcz przeciwnie – obydwaj wbudowali mechanizmy trwale czyniące go dysfunkcyjnym.

Przede wszystkim dlatego że obaj reprezentują ideologiczny etatyzm. Na pierwszym miejscu stawiają państwo, które jest zaledwie formą życia politycznego, zamiast narodu, który stanowi o treści tego życia i nowoczesnej polityki w ogóle. Mechaniczne postrzeganie procesów politycznych, właściwe zwłaszcza socjalistom, liberałom i wszelkiej maści etatystom, jest zawsze szkodliwe, ale nieporównanie szkodliwsze staje się w tych wspólnotach narodowych, które muszą szybko nadgonić zapóźnienia w budowie własnego państwa. Zamiast więc stawiać na tworzenie warunków do mnożenia sił witalnych narodu, PiS, podobnie jak sanacja, dąży do maksymalnego podporządkowania, a de facto zduszenia, energii Polaków.

Przykładów najnowszych, by nie cofać się do II RP, jest mnóstwo. Zamiast wspierać mnożenie się konserwatywnej edukacji domowej, likwidują. Zamiast stwarzać warunki do powstawania możliwie licznych szkół z chrześcijańskim, patriotycznym zacięciem, siłowo forsują toporne rozwiązania w szkołach publicznych ze skutkami przeciwnymi do zamierzonych. Zamiast wspierać ekspansję polskich firm na nowe rynki, kontynuują brak efektywnej dyplomacji handlowej i krajowe dociskanie śruby ludziom rzutkim, przedsiębiorczym. Zamiast ułatwiać restrukturyzację kopalń w prywatne ręce, generują olbrzymie wydatki na ich zamykanie, byle pod rządową kontrolą. Zamiast rozwoju rodzimego, również prywatnego, przemysłu zbrojeniowego absolutnie skandaliczne, ciągłe zmiany zarządów „zbrojeniówki" i wielki, bezwładny „paśnik" dla swoich. Zamiast stawiać na kształcenie charakterów ludzi zdolnych do sprawowania odpowiedzialnych funkcji, tendencja do łamania kręgosłupów.

Etatyzm tak Piłsudskiego, jak Kaczyńskiego wyraża się w przekonaniu, że naród można niejako zmusić do pożądanego zachowania metodami administracyjnymi. Oczywiście, w pewnym stopniu można, ale oddawanie kolejnych obszarów życia narodowego pod kontrolę zdemoralizowanych grup nie stworzy żadnej nowej jakości politycznej, prawnej, społecznej. Wyobrażenie, że jedynym gwarantem jako takiego funkcjonowania państwa jest to, by nad wszystkim czuwał „cnotliwy naczelnik" z grubym batem, mający u swego boku posłuszną policję (w tym polityczną), prokuraturę i sądy, jest wspólnym mianownikiem tak sanacji, jak PiSu. Tylko że tak nie funkcjonują państwa silne a słabe, a i to zazwyczaj nie trwa zbyt długo.

> Narodowcy zawsze patrzyli i patrzą na politykę organicznie. Forma państwa musi elastycznie współgrać z treścią polityki, jaką jest wspólnota narodowa. Zorganizowanie dobrego państwa to przede wszystkim wypracowanie dobrej kultury politycznej. Ustanowienie zdrowych mechanizmów konkurencji w ramach systemu władzy oraz zdrowych mechanizmów konkurencji w ramach funkcjonowania gospodarki. Dobrze zorganizowane państwo funkcjonuje w oparciu o zdrową kulturę organizacyjną administracji, gdzie pierwiastek obowiązku i współpracy przeważa nad strachem przed biurokratycznymi pułapkami.

Naród, nawet przy małodemokratycznym i nieliberalnym stylu rządów, powinien czuć się w takim państwie gospodarzem i być zmobilizowanym do aktywności dającej pozycję w świecie, a nie do strachliwej bierności. Rzeczą kluczową jest oczywiście jakość kadr zarządzających państwem. Nowoczesne państwo potrzebuje tysięcy fachowców na funkcjach dyrektorskich i wielokrotnie więcej rzetelnych „rzemieślników administracji". Czy tutaj doczekaliśmy się jakiegokolwiek przełomu w podejściu do kształcenia i rekrutacji? Czy ktokolwiek z rządzących zna pojęcie „krążenia elit"?

Gdzie reforma instytucjonalna, pozwalająca rządowi na działanie długofalowe, skuteczne, zgrane? Jak ma dobrze funkcjonować państwo rozdarte kompetencyjnie pomiędzy premiera, naczelnika, prezydenta oraz federację resortów funkcjonujących jak udzielne księstwa? Gdzie jest strategiczny, analityczny „mózg" tego bałaganu, skoro szefem centrum strategicznego rządu zrobiono człowieka od sondaży, a nie od kreślenia planów na przyszłość Polski? Tak, opisuję rzeczywistość rządów PiSu, ale gdyby spojrzeć na rozjazd administracyjny w czasach sanacji, to nie było wiele lepiej. Nawet jeśli Piłsudski i Kaczyński chwycili władzę w swoje ręce z przekonaniem, że ratują kraj przed chaosem i bezwładem, to nie uczynili nic, by posadowić państwo na trwałym fundamencie. Jedynym takim fundamentem jest zaś dobrze funkcjonująca w ramach instytucji wspólnota narodowa.

> Skoro zaś mowa o narodzie, to i tu widać tę fatalną kontynuację tradycji politycznej, która każe partii Kaczyńskiego iść śladem rojeń Piłsudskiego o odbudowie „wielonarodowej Rzeczpospolitej". Rojenia te, tak brutalnie zweryfikowane przez realia konfliktów narodowościowych u progu niepodległości po 1918 roku i potem już w ramach II RP, odżyły obecnie w idei i praktyce rządów PiSu w postaci szerokiego otwarcia Polski na niekontrolowaną imigrację. Tak, Kaczyński za Piłsudskim stawia kategorię obywatelstwa państwowego zdecydowanie ponad kwestią narodu.

Narodowcy tymczasem zawsze dążyli i dążą do tego, by Polacy żyli w polskim państwie narodowym. Stąd rozsądne postulaty ostrożnej polityki migracyjnej oraz programu integracji i asymilacji, oczywiście przy poszanowaniu, ale w żadnym wypadku uprzywilejowania mniejszości. Następcy i naśladowcy Marszałka fundują nam tymczasem powtórkę z gettoizacji i konfliktów narodowościowych osłabiających spójność państwa jako takiego. Nie wyciągają nawet tego minimum wniosków z przeszłości, do jakich doszła sanacja po śmierci Piłsudskiego, przemalowując swój szyld pod koniec rządów na Obóz Zjednoczenia Narodowego.

CZYTAJ TAKŻE: Rewolucja, piłsudczycy, faszyzm. Jak lewa strona II RP odnosiła się do totalizmu

Warto w tym miejscu porównać także stosunek obu przywódców do religii. Pomijam w tym momencie ich osobiste przekonania, wiarę bądź niewiarę czy doświadczenia życiowe, które są zresztą bardzo różne. Niemniej jednak łączy Kaczyńskiego z Piłsudskim instrumentalny stosunek do chrześcijaństwa i tradycji religijnej naszego narodu. W przeciwieństwie do narodowców, traktujących kulturę duchową jako jeden z fundamentów dobrego funkcjonowania wspólnoty, sanatorzy oraz czołowi pisowcy traktują religię po prostu jako jeden z elementów gry na politycznej mapie szachów. Jest to dla nich po prostu czynnik lub instrument, z którego korzystają lub wobec którego muszą się określić, ale traktując zarazem arcypowierzchownie i utylitarnie. W obecnych warunkach oznacza to wręcz polityczne pasożytowanie obozu władzy na chrześcijańskich przekonaniach części społeczeństwa bez nawet próby podjęcia jakiejś głębszej akcji kulturalnej, która miałaby wzmacniać fundamenty narodowej tożsamości w tym aspekcie. Co zresztą o tyle łatwe, że nawet polityka wykonywania banalnych gestów pod publiczkę spotyka się z entuzjastyczną reakcją większości, pogrążającego się w ostrym kryzysie wewnętrznym, duchowieństwa.

> Trzeci powód, dla którego obydwaj naczelnicy ponieśli klęskę (a piszę tak, pomimo że rządy Kaczyńskiego jeszcze trwają, bo widać, że obóz, na którego czele stoi, nawet jeśli by chciał, to ze względu na swoją konstrukcję i praktykę funkcjonowania w minionych latach nie jest już zdolny do samonaprawy), jest jeszcze bardziej rdzeniowy dla codziennego funkcjonowania organizmu państwowego. Inicjatywy polityczne obu tych liderów to statyczne, by nie rzec kostyczne, konstrukcje zogniskowane wokół lidera i mające swój horyzont w jego życiu, aktywności oraz myśli.

W jednym i drugim przypadku pozostanie po nich głównie mit silnego człowieka zamiast wzorca myślenia i przykładu dobrego zorganizowanego państwa. Współcześni kontynuatorzy myśli Piłsudskiego nie są w stanie poddać rzeczywistości żadnej krytycznej analizie, bo za wzór mają skostniały kult i powtarzanie starych formułek, a co za tym idzie, skazani są na powtarzanie wszystkich błędów okresu II RP i powtarzają je, o zgrozo, z tępą zaciętością już od siedmiu długich lat.

Ekipa rządząca za czasów Piłsudskiego to par excellence drużyna kombatancka, starzy towarzysze pod każdym względem. Oczywistym jest, że każdy polityk musi polegać na ludziach zaufanych, doświadczonych i zasłużonych dla sprawy, o którą walczy, ale zarówno w modelu funkcjonowania „zakonu legionowego", jak i współcześnie w modelu „zakonu PC" wmontowany jest mechanizm bezalternatywnego starzenia się i braku dopływu nowej, ideowej, lojalnej oraz dobrze uformowanej kadry. Ten dopływ w polityce musi być stały, nawet jeśli rządy jednego człowieka czy całej grupy w ramach organizacji politycznej trwają wiele, nawet kilkadziesiąt, lat. Bez nieustannego odświeżania zasobów ludzkich oraz rzucania do pracy politycznej nowych, kompetentnych sił w ramach dobrze skalibrowanego, wspomnianego już krążenia elit państwu grożą rządy kolejnych sitw przedzielane okresami ostrych kryzysów politycznych. Różnica w praktyce działania i budowania struktur, stawianie na żywy, nieustannie odradzający się organizm polityczny to kolejny, radykalnie odróżniający narodowców od piłsudczyków, element etosu ideowego. Niezwykle praktyczny i niezwykle ważny.

Czy biorąc to wszystko pod uwagę, można powiedzieć, że jednym z naczelnych zadań obozu narodowego w XXI wieku jest, podobnie jak to miało często miejsce do lat 90. poprzedniego stulecia, walka z mitem i kultem Piłsudskiego? Nie, byłby to zdecydowanie nadmierny archeologizm, niezrozumiały zresztą

dla większości patriotycznie nastawionych Polaków. Niemniej o fundamentalnych różnicach i błędach wynikających ze złych założeń ideowych każdy świadomy narodowiec, konserwatysta czy – nawet szerzej – osoba identyfikująca się z szeroko pojmowaną prawicą powinna wiedzieć. Mamy dziś bardzo wielu bardzo potężnych wrogów sprawy narodowej. Piłsudski do nich nie należy, a jego mit jest silnym elementem tożsamości Polski niepodległej. Niemniej jego spuścizna polityczna zdecydowanie nie należy do tych, które sprzyjałyby budowie silnego państwa narodowego. Czego najlepszym przykładem jest obecny, najprawdopodobniej, schyłek rządów pisowskiej neo-sanacji.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/pilsudski-kaczynski-i-prawica-narodowa/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć